

Armia dzieci dżihadu

Grzegorz Lindenberg

Sąd brytyjski uznał pochodzącego z Bangladeszu 25-letniego Umara Haque winnym przygotowywania zamachów terrorystycznych na najbardziej znane obiekty londyńskie, takie jak Big Ben. Wyrok zostanie wydany w najbliższych tygodniach, a sąd przypuszczalnie weźmie pod uwagę nie tylko zamiary terrorysty, ale i pomysły, w jaki sposób te zamachy przeprowadzić.

„Krucjata” dziecięca

Haque jest pierwszym terrorystą w Europie, który próbował stworzyć organizację terrorystyczną złożoną z dzieci, przygotowując je do przyszłych zamachów. Przez rok, od jesieni 2016 roku, był nauczycielem islamu w ekskluzywnej prywatnej szkole muzułmańskiej Latarnia Wiedzy, oprócz tego uczył islamu dzieci w szkółce muzułmańskiej oraz w meczecie Ripple Road, do którego uczęszczał terrorysta, który rozjechał ludzi na London Bridge. Według policji miał kontakt co najmniej z 250 dziećmi, a przynajmniej setka dzieci, w wieku 11-14 lat, była przez niego indoktrynowana. W ciągu kilku lat miały stać się świadomymi i sprawnymi dżihadystami, gotowymi do przeprowadzania zamachów - dziecięcą armią. To był program zakrojony na wiele lat.

Haque mówił dzieciom, że jest członkiem Państwa Islamskiego i pokazywał filmy tej organizacji, m.in. takie, w których terroryści obcinają głowy więźniom - grożąc dzieciom, że jeśli komukolwiek powiedzą o tym, co Haque im mówi, spotka je taki sam los. Organizował dla dzieci zabawy w terrorystów i policjantów, w czasie których dzieci uczyły się podkładać bomby i podrzynać gardła. Żadne z nich nie odważyło się donieść na swojego nauczyciela, według policji były „sparalizowane strachem”. Jeden z uczniów zeznał: „Haque nauczał terroryzmu, uczył nas, jak walczyć. Jeśli walczysz dla Allaha, to w Dniu Sądu, kiedy ważne są twoje dobre i złe czyny, walka zostanie uznana za dobry czyn. Chciał mieć armię 300 dzieci, chciał, żebyśmy już przed maturą stali się zdolni do walki”.

Ekskluzywna szkoła, w której uczył Haque była kontrolowana przez brytyjski odpowiednik kuratorium (Ofsted) i uznana została za znakomity przykład szkoły religijnej uczącej tolerancji: „Dzieci mówią o swojej wierze z dumą, ale rozumieją i akceptują inne religie i style życia, nawet gdy pozostają one w sprzeczności z podstawowymi zasadami ich własnej wiary”. Powtórna kontrola, przeprowadzona już po aresztowaniu Haque’a jesienią 2017, przyniosła jednak inne wyniki. Tym razem Ofsted uznał, że szkoła ma problemy w rozmaitych dziedzinach...

Pod pozorem tolerancji kryje się coś w rodzaju rasizmu, pogarda dla brudnych obcokrajowców, od których nie można wymagać tego, czego wymaga się od białego człowieka.

Władze szkoły nie współpracowały z policją w śledztwie, nie dopatrzyły się w pracy Haque niczego dziwnego ani nagannego. Nie zwolniły go ani nie skontrolowały, nawet po tym, jak policja zatrzymała jego paszport, gdy w kwietniu 2016 próbował polecieć do Turcji (według policji po to, aby przystąpić do Państwa Islamskiego). Zarząd szkoły wydał dla prasy oświadczenie, unikając wszelkiej odpowiedzialności za działania nauczyciela-terrorysty: „Latarnia Wiedzy dba o dobro i bezpieczeństwo swoich uczniów i stosuje się do wszelkich zasad zatrudniania i szkolenia pracowników, sformułowanych przez Ministerstwo Edukacji”. Jak to się stało, że mając na względzie dobro dzieci i trzymając się zasad, zatrudniały przez rok terrorystę, który chciał zrobić z dzieci terrorystów-samobójców, władze szkoły nie wyjaśniły.

Muzułmanom wolno więcej, bo...

Sama próba stworzenia armii dzieci-samobójców jest szokująca. Jednak nie doszło ani do potępienia terrorysty ani ze strony organizacji muzułmańskich, ani ze strony polityków. Nie było nawet pełnych oburzenia artykułów wstępnych w gazetach. Oczywiście media doniosły o sprawie, ale na zasadzie zwykłych doniesień o przygotowywanych przez muzułmańskich terrorystów zamachach, które stały się normalnością w Wielkiej Brytanii. Ciągłe jest jakiś zamach, jeśli nie przeprowadzony, to przygotowywany. Haque został po prostu potraktowany jak zwykły potencjalny terrorysta i skazany za przygotowywanie zamachów, a nie za deprawowanie dzieci.

Jeśli przez chwilę zastanowić się nad reakcją publiczną na przygotowywanie przez terrorystę armii dzieci gotowych do wysadzania się w powietrze, podrzynania gardeł i rozjeżdżania samochodami przechodniów (dzieci miały w odpowiednim momencie zdobyć prawo jazdy), a raczej nad brakiem tej reakcji, to brak powszechnego oburzenia wydaje się szokujący. Wyobraźmy sobie sytuację analogiczną, ale której bohaterem nie jest muzułmanin, tylko rodowity, biały Brytyjczyk, o ideologii faszystowsko-rasistowskiej, który zatrudnia się w prywatnej szkole chrześcijańskiej i uczy dzieci podrzynania gardeł muzułmanom, wysadzania w powietrze meczetów i rozjeżdżania wiernych w czasie ulicznych modlitw. Organizuje im zabawy, w których wygrywają ci, którzy zabijają najwięcej muzułmanów i zapewnia ich, że Bóg kocha tych, którzy likwidują niewiernych. Co by się działo w brytyjskich mediach, wśród polityków i duchowieństwa? Huragan oskarżeń, wytykanie palcami, błaganie muzułmanów o przebaczenie, podawanie się do dymisji władz szkoły i wszystkich, którzy ze szkołą mieli cokolwiek wspólnego, tysiące artykułów „Jak do tego doszło?” i „Zdelegalizować skrajną prawicę!”, komisje parlamentarne, rządowe i kościelne.

Fanatyk muzułmański, który szkoli muzułmańskie dzieci, by podrzynały gardła niewiernym i wysadzały się w powietrze, zbywany jest medialnym i politycznym wzruszeniem ramion. Fanatyk prawicowy, który szkoliłby chrześcijańskie dzieci w podrzynaniu gardeł muzułmanom byłby powodem do narodowego bicia się w piersi. Skąd ta różnica?

Odpowiedź prosta jest taka, że wszyscy po prostu boją się gniewu muzułmańskich mas w Wielkiej Brytanii, a zbytnie zajmowanie się szokującymi planami terrorysty mogłoby muzułmanów wzburzyć i narazić polityków i media na zarzuty o „islamofobię” – co wielokrotnie w przeszłości się zdarzało. Na pewno takie obawy wśród mediów i polityków występują. Ale jest i odpowiedź nie tak oczywista, która wydaje mi się bardziej prawdziwa, chociaż straszniejsza.

Otóż sądzę, że opinia publiczna w Wielkiej Brytanii – i w ogóle na Zachodzie – stosuje dwa różne standardy do oceny muzułmanów i niemuzułmanów. Niemuzułmanom niektóre rzeczy wolno robić, a niektórych nie wolno. Wśród tych, których nie wolno, niektóre rzeczy zostałyby uznane za szokujące. Innymi słowy – normalnych ludzi obowiązują normalne zasady cywilizowanego postępowania. Natomiast muzułmanie uznawani są za grupę wyjątkową, której normalne zasady i normy nie obowiązują. Ale nie obowiązują nie dlatego, że uznawani są przez polityków i opinię publiczną za grupę lepszą, której z jakichś powodów należy się lepsze traktowanie. Przeciwnie, sądzę, że są uznani za wyjątkowych na zasadzie uznania ich za wyjątkowych prymitywów i barbarzyńców, od których po prostu nie można wymagać, za ludzi gorszych, za dzikusów, których nie obowiązują standardy cywilizowanych ludzi. Po takich prymitywach można się po prostu spodziewać wszystkiego, więc nic, co zrobią, nie zaszokuje – takie, sądzę, jest postrzeganie muzułmanów przez brytyjską opinię publiczną, media i polityków. Takie, powiedzmy sobie szczerze, rasistowskie. Pod pozorem tolerancji na inną kulturę, religię i zwyczaje kryje się coś w rodzaju rasizmu, pogarda dla brudnych obcokrajowców, od których nie można wymagać tego, czego wymaga się od białego człowieka.